Nr. 32.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek 8 lutego 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 7 lutego.

Z położenia w Irlandyi — „ludzkość“ angielskiego rządu.

We wczorajszéj rubryce „Telegramów“ zamieściliśmy doniesienie z Londynu, tyczące się pewnych ustępstw, które poczynił rząd angielski względem osadzonego w klonmelskiém więzieniu znanego irladzkiego patryoty i deputowanego, Wiliama O'Brien. Więzionemu patryocie wolno obecnie *„zachować własny ubiór“* i *„żądać lepszéj strawy w oddziale dla chorych.“*

Aby zrozumieć, zkąd to rząd angielski, uosobiony tu przez wątpliwéj sympatyczności postać lorda Balfoura (gubernatora Irlandyi) zdobył się wreszcie na tego rodzaju objawy *„ludzkości,“* trzeba w kilku słowach zaznaczyć, do jakich to średniowiecznych lub *azyatyckich barbarzyństw* posunięto się nasamprzód w obec uwięzionego deputowanego, zanim lord Balfour zdecydował się (z czysto tylko politycznych względów) na spełnienie owego *„aktu ludzkości.“*

Rząd angielski ma zwyczaj traktować politycznych przestępców w Irlandyi — nie wyjmując deputowanych parlamentu, więzionych za jakiebądź, choćby najlżejsze wykroczenie przeciw ustawie przymusowéj zupełnie na równi ze zwykłymi zbrodniarzami, złodziejami, podpalaczami itd.

Deputowani irlandzcy osadzeni we więzieniach, zadawalniać się muszą tąż samą strawą, temiż samemi celami, jakie przeznaczone są dla morderców i rabusiów, a dla zrównania zupełnego mężów stanu i patryotów irlandzkich ze zgrają społecznych wyrzutków, każe gubernator *golić im głowy i zarost twarzy,* nałożyć hańbiące *więzienne ubranie* a wreszcie *i zatrudniać w sposób jak najwięcéj upokarzający!* Oto ludzkość dzisiejszych parlamentarnych rządów dumnego i światłego i szlachetnego Albionu!

Tak się też stało i z tyle znanym deputowanym Wiliamem O'Brien, osadzonym tydzień temu we więzieniu w Klonmel, za mowy głoszone przeciw obecnemu kierunkowi rządów lorda Salisburego i towarzyszy.

W chwili kiedy zawarła się za nim krata więzienna, pochwycono nieszczęśliwego patryotę i przemocą zgolono mu włosy i zarost twarzy — a łatwo sobie wystawić, że operacya ta gwałtowna nie jeden ślad pozostawić musiała na jego głowie.

Kiedy następnie O'Brien stanowczo wzbraniał się wciągnąć na siebie hańbiące ubranie, noszone przez podpalaczy i oszustów, wypuszczono na niego *pięciu pomocników więziennych,* którzy z użyciem wszelkich sił fizycznych uskutecznili tę zmianę dekoracyi. O'Brien odznacza się niezwykłą siłą fizyczną — stawiał więc rozpaczliwy opór brutalnym wysiłkom pięciu pomocników — walka trwała blisko dwie godziny, a zakończyła się tem, że członek parlamentu na wpół nieżywy, pokaleczony, pobity, bez zmysłów legł na kamiennéj posadzce, a w tym stanie pozostał przez godzin kilka. W tym stanie znalazł go też lekarz więzienny.

Nie zwrócono jednak najmniejszéj uwagi na opłakane położenie, na wyczerpanie sił i pobicie irlandzkiego patryoty.

Nazajutrz rano budzi go dozorca, wzywając aby coprędzéj wciągał na siebie więzienne ubranie. O'Brien wycieńczony wczorajszą walką — odczuwający przytem wstręt najwyższy przed obleczeniem sukien, w których bezpośrednio przed nim paradował morderca lub złodziéj — oświadcza, że niemyśli wcale opuścić łóżka, że woli przeleżeć czas kary, aniżeli chodzić w ubiorze złoczyńców.

Cóż w obec tego zadecydowały władze angielskie? Oto *zabrano członkowi parlamentu pościel,* a pozostawiono mu *tylko gołą pryczę* — prócz tego *nie napalono wcale w jego celi.*

O'Brien doprowadzony do ostatecznéj rozpaczy, wolał raczéj umrzeć, aniżeli uledz azyatyckiemu barbarzyństwu angielskich rządów. Przez godzin dwanaście pozostał *jedynie tylko w koszuli* w celi więziennéj, gdzie panowała *temperatura trzaskającego mrozu.* Zarząd więzienny spokojném okiem patrzał na „ciekawą tę scenę.“

Wieczorem ukazał się jednak znowu lekarz więzienny i oświadczył tym razem, że „pacyent“ niezawodnie w godzin kilka zemrze ze zimna i wyczerpania sił, jeżeli go natychmiast nie przeniosą do oddziału dla chorych.

Teraz to władze angielskie zebrały się przecież na *„ludzkość.“* — O'Briena zaniesiono do więziennego szpitalu, a wczoraj odebraliśmy ową londyńską depeszę o dalszych czynach „ludzkości“ rządów szlachetnego Albionu.

Kiedy w Dublinie rozeszły się wieści o barbarzyństwach, jakich dopuszczano się w Klonmel na osobie irladzkiego patryoty — lord-major stolicy irlandzkiéj niezwłocznie wysełać począł posłańca za posłańcem do lorda Balfoura, żądając od niego, — aby natychmiast starał się zapobiedz dalszym tego rodzaju aktom *„ludzkości“* angielskiéj. Na wszystkie te listy lord Balfour nie dawał żadnéj odpowiedzi. Zniecierpliwiony lord-major wysłał do niego raz jeszcze o godzinie drugiéj w nocy umyślnego posłańca — w bardzo energicznéj depeszy kładąc nacisk na to, że życie O'Briena wisi na włosku, a każda godzina może śmierć jego sprowadzić. Na silne dzwonienie posłańca wyszedł wreszcie sam lord Balfour ze sześciostrzałowym rewolwerem w ręku i wśród najgwałtowniejszych słów oświadczył mu, że nic nie odpowie — a następnie wyrzucił go za drzwi.

Oto druga wymowna ilustracya systemu rządów angielskich w Irlandyi, dana przez pierwszego, najwybitniejszego ich reprezentanta.

Cała ta sprawa nie może naturalnie bynajmniéj przyczynić się do uspokojenia umysłów w Irlandyi, do poparcia kilku onych pierwszych wysiłków ku wzajemnemu porozumieniu, o których tyle już razy na tem samem pisaliśmy miejscu. Nie dziw, że barbarzyńskie traktowanie jednego z najwięcéj znanych irlandzkich patryotów zużytem zostanie na zarzewie do podkładania nowych ogniów, które bodajby znowu na nieszczęśliwéj wyspie olbrzymiego nie sprawiły pożaru.

Na dobitkę zachciało się angielskim unionistom urządzać wielki miting w samem sercu Irlandyi, w Dublinie. Mityng ten odbył się w zeszłą sobotę.

Organ narodowy irlandzki „Freemans Journal“ wzywał naprzód wszystkich patryotów, aby rządzili się jedynie tylko zimną krwią i rozwagą i zachowali bierny spokój w obec zbrodni popełnianych na O'Brienie, w obec brutalnego i uwłaczającego wystąpienia lorda Balfoura, a w końcu i w obec sobotniego mityngu unionistów. „Freemans Journal“ przewidywał wprawdzie, że sam lord Balfour (ze zwykłym sobie taktem) nie omieszka przybyć na mityng i przemawiać na nim — ale z drugiéj strony wyrażał nadzieję, że przemówienie to będzie chyba monologiem, bo nikt z rozsądnych ludzi nie stawi się na miejsce zborne.

Tymczasem unioniści okazali również tyle „taktu“ co i sam lord Balfour. Mityng odbył się więc — a sam lord Balfour wygłosił naturalnie główną oracyą. Zrobił on też wszystko co można było zrobić — aby dolać oleju do ognia. Gubernator oświadczył „że bardzo tego żałuje, iż O'Briendowi nie przypada do gustu kostyum więzienny — ale mówca nie winien temu — porządek więzienny nie zna wyjątków — kto zbroił niech ponosi skutki!“

O listach lordmajora wyraził się lord Balfour w arcy-dowcipny sposób „że zrobił im ten zaszczyt i odłożył je ad acta — aby potomność mogła się przekonać, jakim to stylem poważył się pisać lordmajor lojalnéj stolicy kraju do reprezentanta rządu.“

Nie potrzeba się nad tém długo rozwodzić, że owe dowcipne ironie, owe prowokacye, owo równanie O'Briena ze zwykłymi zbrodniarzami nie dowodzą wielkiego rozumu u naczelnika rządów angielskich w Irlandyi, a skutki bezrozumnego jego wystąpienia fatalnie odbić się mogą na nieszczęśliwym kraju.

To też zaraz już następnego dnia, w niedzielę, odbył się mityng Irlandczyków w parku Feniksa, pod przewodnictwem samego lordmajora, a uchwalono na nim rezolucye, wypowiadające jak najgłębsze oburzenie przeciw obchodzeniu się władz angielskich z O'Brienem. Na mityngu tym panować miało prawdziwie gorączkowe usposobienie, a nie tylko w saméj już Irlandyi, ale i w Anglii i Szkocyi zbierają się wszędzie zgromadzenia, tworzą komisye w celu urządzenia olbrzymich demonstracyi „oburzonéj ludności“ w obec barbarzyńskiego postępowania władz państwowych.

Idea homerulerska zyska z pewnością w rezultacie na sile i znaczeniu; w końcu dziewiętnastego wieku niebezpieczną jest rzeczą walczyć jedynie tylko brutalną siłą naprzeciw naturalnym i sprawiedliwym żądaniom narodów.

Telegramy.

Paryż, 7 lutego. Wszystkie dzienniki podają w dosłownem brzmieniu rozkaz dzienny pułkownika Sanarta, komendanta 90 pułku piechoty. Pułkownik zwie nieludzkiem postępowanie ambasady niemieckiéj, która sztabowemu lekarzowi pułku p. Eudes odmówić miała paszportu do Strassburga, gdzie mieszka matka p. Eudes niebezpieczną złożona chorobą. Rozkaz dzienny nakazuje kapitanom, aby sprawę tę dokładnie wytłómaczyli swym kompaniom — aby żołnierze dobrze przejąć się mogli uczuciami, jakie się Niemcom należą z ich strony.

Wiedeń, 5 lutego. W całéj austro-węgierskiéj monarchii obchodzono dzień dzisiejszy jako dzień żałobny. Wszędzie odbywały się nabożeństwa żałobne, składy były pozamykane, ulice miast okryte były kirem, w czasie uroczystości pogrzebowéj bito wszędzie w dzwony.

Wiedeń, 5 lutego. Rodzina cesarska odebrała depeszę kondolencyjną od sułtana tureckiego. Rząd turecki wyraził współczucie swe za pośrednictwem ambasadora Sadullaha hrabiemu Kalnokiemu; z rozporządzenią sułtana ambasador turecki wziął udział w pogrzebie arcyksięcia Rudolfa.

Wiedeń, 6 lutego. Cesarz wystósował pismo do hr. Taaffego polecając mu publikacyą odezwy do ludu — w któréj oświadcza, że pociechą w ciężkiém strapieniu jest dla niego współczucie głębokie wszystkich narodów monarchii, jako i objawy doznanéj zewsząd szczeréj sympatyi. Cesarz szczerze też wdzięcznym jest za objawy te, które w czarnych godzinach wykazują siłę węzłów miłości i wierności, łączących dynastyą z wszystkiemi narodami austro-węgierskiego państwa. Też same dzieki składa monarcha w imieniu małżonki swéj i arcyksiężnéj Stefanii — i wzywa w końcu Boga o pomoc w dalszéj pracy dla dobra wspólnéj ojczyzny.

Wiedeń, 7 lutego. „Fremdenblatt“ protestuje przeciw twierdzeniu pism zagranicznych, jakoby zgasły cesarzewicz miał być wrogiem sojuszu Austryi z Niemcami. Cesarzewicz Rudolf miał przeciwnie usilnie pracować nad wytworzeniem wzajemnych przyjaznych stosunków między obu państwami, nad doprowadzeniem ich do ścisłego sojuszu. Pierwszym zawiązkiem usiłowań tych była sympatya arcyksięcia Rudolfa dla teraźniejszego cesarza Niemiec — a przeciwne doniesienia zagranicznych gazet dążą nadaremnie do wzbudzenia nieufności między obu sprzymierzyńcami.

Londyn, 6 lutego. Według depeszy ze Shanghai miały w Chinkian zajść groźne zaburzenia. Spalono konsulat angielski i kilka domów należących do Europejczyków. Pancernik angielski pospieszył na miejsce wypadków.

Londyn, 6 lutego. Z Zanzybaru nadeszły doniesienia że szczep Gallasów zawarł na nowo przymierze z nadbrzeżnemi szczepami; wskutek tego droga handlowa po 18 miesięcznéj przerwie na nowo została otwartą.

Bruksela, 6 lutego. Kuryerski wieczorny pociąg z Brukseli przybywszy na dworzec w Namur uderzył na pociąg porządkujący i zdruzgotał tylny jego wagon. Palacz i konduktor porządkującego pociągu na miejscu zostali zabici — maszynista i kilku pasażyerów kuryerskiego pociągu ponieśli rany cięższe i lżejsze.

Bruksela, 6 lutego. Robotnicy w łomach kamiennych w Quenast pod Nivelles zażądali podwyższenia płacy i zawiesili robotę. Wskutek tego przyszło do bójek z żandarmami — kilku ze strejkujących poraniono, dwóch umarło już z ran poniesionych.

Bukareszt, 6 lutego. Deputowany Blaremberg stawił w Izbie wniosek o wytoczenie śledztwa dawniejszemu ministerstwu pana Bratiano.

Petersburg, 6 lutego. W tutejszym katolickim kościele odbyło się wczoraj nabożeństwo za duszę arcyksięcia Rudolfa — mszę celebrował metropolita katolicki Gintowt — udział wzięli W. książęta rosyjscy, ciało dyplomatyczne, ministrowie i dostojnicy dworscy i państwowi.

---

* ***Walne zebranie*** Kółka rodzicielskiego parafii tumskiéj (św. Małgorzaty) odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. o godzinie 4 po południu w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku.

---

* ***Wczorajsze*** wieczorne dzienniki berlińskie rozniosły wieść o smierci Jego Eminencyi ks. Kardynała Ledóchowskiego. Pogłoska ta okazała się na szczęście z gruntu fałszywą. Oto, co donosi biuro Wolffa ***z Rzymu*** pod dniem 7 b. m.:

„Pogłoska o śmierci ks. Kardynała Ledóchowskiego nieuzasadniona, przeciwnie stan zdrowia jego dzisiaj nieco się polepszył.“

Mowa żałobna

wypowiedziana

przez ks. msgr. Stablewskiego

na pogrzebie

ś. p. Teofila Magdzińskiego.

„Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja téż przed ojcem moim, który jest w niebiesiech“.
Mateusz X, 32.

Żałobni Bracia!

Odkąd Bóg wyrzekł: *„postanowiono jest człowiekowi umierać“,* i odkąd ten wyrok się spełnia co dzień przed oczami naszemi, nie oszczędzając nikogo na ziemi, bylibyśmy powinni już oswoić się z tą myślą. A jednak śmierć naturze człowieka przeciwną, jeżli grzech lub choroba rozumu jego nie zamąci, dla tego, że nieśmiertelność przeznaczeniem człowieka, że i śmierć ciała jest tylko karą za grzech na ludzkości całéj ciążącą.

Do grozy śmierci łączy się boleść, gdy rozcina węzły krwi lub ducha, gdy żegnać potrzeba drogie sercu osoby, a jeszcze bardziéj, gdy śmierć uderza nagle, gdy choroba nie przygotowała na ten cios rozstania, lub gdy wciąż bije w jeden dom, w jednę rodzinę, w jedno koło. Ze ś. p. Teofilem Magdzińskim w przeciągu trzech lat traci szczupły zastęp posłany na obronę praw narodu na piętnastu swoich członków szóstego. Ich mogiły smutne pomnikami naszych walk ubiegłych, naszych nadziei łamanych.

Boleść zaś ta nabiera jeszcze osobnego piętna na straszliwym krajobrazie smutku, na którym śmierć ofiary swe wybiera. Wśród krainy róż i wiosny żal wprawdzie żegnać piękności cuda, w któréj to życie niosło szczęście, w któréj i śmierć przynajmniéj wśród pogody zstępuje i niezamąconego pokoju. Na naszéj ziemi spotyka śmierć wędrowców miotanych trwogą o los i przyszłość ukochanych swoich, o los i przyszłość ukochanéj sprawy, wędrowców ginących w tęsknocie za zielenią swéj ziemi, wędrowców, którzy jakoby w nocy podbiegunowéj widzą w okół siebie tylko śnieżny biały całun i krakanie ptactwa złowieszczego tylko słyszą nad głowami swojemi i wyjącą burzę i piorunów bicie. Umierają a nie słyszą skowronka, wiosny zwiastuna, nie czują ciepłego jéj tchnienia, lecz słyszą jęk z milionów piersi pokolenia, co więcéj cierpi jak ono za dni Mojżesza na pustyni, lub ono za dni Jeremiaszowych w Babylonie. Gasnący wzrok tych, co odchodzą z téj ziemi smutku, pada nie tylko na świetność i wielkość minioną, na nędzę i poniżenie obecne, nie tylko na Syon ukochany w gruzach, ale patrzeć musi jak obca ręka z fundamentów Syonu cegiełkę po cegiełce rozrzuca, jak je rozbija i kruszy, aby nie mogły służyć na przyszłość, jak ślad, pamięć nawet przeszłości zaciera. Czyż i nam tak przyjdzie umierać wśród téj ciemnéj nocy na téj pielgrzymce, wśród któréj każdy pyta: rychłoli kres będzie cierpień tego pokolenia? Odpowiedzią tylko tajemnicze, ponure milczenie.

Z takiém uczuciem przyjęliśmy więść o nagłéj śmierci ś. p. Teofila. Znów nam więc ubył jeden z braci, a wiernych synów téj ziemi, który sobie chciał oczy wypatrzeć za słońcem, a nie ujrzał nawet jutrzenki....

Stanął przed Sędzią swoim zdać sprawę ze żywota swego, stanął nagle, a jednak mamy w miłosierdziu bożém nadzieję, że Bóg téj duszy od Siebie nie odepchnie, że ją uzna za swoją.

Zbawiciel powiedział: *„Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja także przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.“* Co znaczy atoli wyznawać Chrystusa przed ludźmi? Znaczy to: dawać świadectwo prawdzie, którą zniósł z nieba, znaczy to: myśli swoje, siły swoje, serce swoje, rozum swój oddać w usługę tych prawd, a oddać bez żadnéj ziemskiéj nagrody, trwać w niéj i wśród zwątpienia jednych, a złości i szyderstwa drugich. Kto służy sprawie sprawiedliwéj, sprawie, która się opiera na prawdzie bożéj, kto jéj służy z myślą o Bogu i wedle woli bożéj — służy Chrystusowi, wyznaje i wielbi Chrystusa samego, ten zaś, *„który wytrwa do końca, zbawion będzie.“* [1]) Kto służy sprawiedliwéj sprawie w życiu swojém, spełnia, czego od niego żąda Bóg, gdy mówi: *„Bojuj dobry bój wiary i dostępuj żywota wiecznego, do którego jesteś wezwan y wyznałeś dobre wyznanie przed wielą świadków.*[2])

Ś. p. Magdziński sprawował to „dobre wyznanie przed wielą świadków,“ bo od lat młodzieńczych służył sprawie nieszczęśliwego narodu swego zawsze z myślą o Bogu i wedle woli Bożéj. A służył jéj darmo, tak iż nie pytać się nad trumną jego czem był, nie o dostojeństwa i godności światowe, ale zapytać się tylko trzeba, jak służył téj sprawie.

†

Ś. p. Teofil Magdziński urodził się 1818 roku w Szamotułach ze zamożnych, w mieście i okolicy powszechnie poważanych rodziców. Szkoły ukończył w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, a na uniwersytecie berlińskim słuchał prawa. Miłych form, pięknéj powierzchowności, serdeczny towarzysz . . . . . *)

Rządy jednakże prędko się zoryentowały i mimo sympatyi ludu niemieckiego internowano oddział, z którego puszczano pojedyńczo każdego w drogę.

Gdzież się podziała owa sympatya ludu niemieckiego dla naszéj sprawy? Wielkość i tryumfy zagłuszyły głos serca, które jeszcze bije chyba w piersi katolickich Niemiec i odzywa się tylekroć tak wymownie przez usta sędziwego wodza niemieckich katolików dla nieszczęśliwéj sprawy.

Młody człowiek w r. 1848 tak wielką miał powagę, iż w lidze zwracał na siebie powszechną uwagę. On to téż tamże postawił wniosek, aby naród wdowami i sierotami po poległych się zajął.

W r. 1851 ożenił się z dziś owdowiałą Józefą z Arendtów. Próbował w Księstwie najpierw a potém w Królestwie ziemiańskiego zawodu.*) Od lat 20 osiadłszy w Bydgoszczy, w początku skupił tutaj swoje siły i służył sprawie narodowéj czynnie w rozmaitych towarzystwach a kościołowi długo

---

[1]) Mat. X, 22.
[2]) I do Tymot. VI. 12.
*) Tu braknie w łaskawie nadesłanym nam rękopisie kartki, któréj treść uzupełnimy w przyszłym numerze, naszego pisma.
*) W r. 1863 znów wziął udział w tajnéj organizacyi narodowéj a przeznaczony na naczelnika Litwy i Żmudzi, po upadku powstania nie czuł się bezpiecznym i powrócił do Księstwa.

jako przewodniczący dozoru kościelnego. W roku 1873 wstąpił do pruskiéj Izby, a w 3 lata potém do parlamentu niemieckiego, czém zajął wybitniejsze stanowisko w narodzie. Pozostał mu tutaj zapał młodzieńczy, który się u niego stopił i przelał w uczucie obowiązku, którego na tym posterunku był wzorem. Pełnienie tego obowiązku nie uważał za ofiarę, ale za własną życia i serca potrzebę. Miał na tém polu szczególniéj dwie zalety: pilność i wytrwałość. Do mówienia nie był skory, lecz tylko, gdy konieczna była potrzeba, albo w pewnych językowych sprawach, które sobie rezerwował. Występował jednakże we wszystkich ważniejszych chwilach tak w parlamencie jak i w Izbie. Gdy od sądownictwa i urzędów rozpoczęto rugowanie języka Magdziński ze zastępem niestety zmarłych już prawie wszystkich mówców owéj chwili zabierał głos odważnie. W jednéj z tych mów wywiódł najgruntowniéj może kwestyą traktatów poręczających nasze prawa językowe, ale oparł się w niéj nie mniéj silnie na zasadach prawa, ludzkości i sprawiedliwości. Dał tamże w obec Niemców wytyczne polityki naszéj: ratowanie naszéj narodowości — bez nienawiści do obcych narodowości. Wypowiedział śmiało wiarę w ostateczne zwycięztwo téj zasady, jako zasady prawa i sprawiedliwości odwiecznéj. Stał na stanowisku traktatów i kongresu wiedeńskiego, jako na jednéj z podstaw obrony, ale nie zamykał oczu na potrzeby materyalne naszego społeczeństwa, był za tém, aby z każdego prawa korzystać, każdéj najmniejszéj pozycyi bronić. Bronił téż wielekroć fachowych drobnych spraw n. p. przy ordynacyi drożnéj. Co rok w interesie ludu śledził i wytaczał sprawę tłomaczy sądowych. W parlamencie zaś niemieckim po kilkakroć przypominał, żeśmy nie ostatnim ze szczepów słowiańskich, ze zachodnią cywilizacyą związanym.

Znał technikę parlamentarną doskonale, informował się pilnie o toku spraw i służył Kołu informacyą swoją. Spokojny w dyskusyi, milych form w obejściu w Izbie nie miał nieprzyjaciela osobistego, podczas gdy wszyscy go lubili. Wiele lat był członkiem najważniejszéj komisyi, bo budżetowéj i konwentu seniorów. Najwyższym zaś dowodem zaufania, jakim go odznaczyli ziomkowie, wynagradzając tém i obowiązkość jego, a zarazem prawość charakteru i zacność jego osobistą, był zaszczyt wyboru na prezesa Koła najpierw w parlamencie niemieckim, a w niniejszéj kadencyi w Izbach pruskich.

Był to mąż czystych intencyi, szczery, bez obłudy, słowem, *mąż dobréj woli.* Ta dobra wola i dobra wiara towarzyszyła mu na onych dla narodu w skutkach tak bolesnych drogach podziemnych, tą dobrą wolą odznaczył się i na otwartéj widowni parlamentarnéj służby. Nie umiał nieraz utaić swego uczucia, sercem się nieraz tylko rządził, ale dość było patrzeć na niego w dniach ciężkich ciosów na sprawę naszą, na oblicze jego, aby uszanować w boleści jego miłość jego. Nie tracił jednakże nadziei, choć szaniec po szańcu upadał, a coraz lepiéj pojmował, że przy obronie trzeba się nieraz skupić i ścieśnić, trzeba umieć i oddech zatrzymać, aby tętna serca nie słyszano przy wysiłkach dźwigania i obrony resztek sił narodu.

Syzyfową prawdziwie pracą od lat tylu ta obrona nieszczęsnego narodu. Głaz okropny toczyć w górę potrzeba, a on spadał i spada napowrót coraz głębiéj i ciąży coraz bardziej na nas. Duch zniszczenia po drodze swojéj druzgoce wszystko co napotyka i nie wstrzyma się, póki Bog nie powie Swojego słowa: *„obaczcież, żem ja jest sam, a nie masz inszego Boga, oprócz mnie, ja zabiję y ja ożywię, zranię y ja zleczę: a nie masz ktoby z ręki mojéj mógł wyrwać*[1]). Aby dotrwać, a nie pierzchnąć i nie rzucić hasła rozsypki, aby *„wyznać, a nie zaprzeć się,“* aby iść a nie upaść w przepaście duchowe, z których nie masz powstania, a znaleźć drogę, na któréj większe bezpieczeństwo dla ratunku resztek skarbów narodu, a mniéj strat i klęsk, wysiłku trzeba i ducha i serca dla tych, którzy powołanie służby i odpowiedzialności na każdem wybitniejszém stanowisku w takiem położeniu narodu sumiennie pojmują.

Gdy w tém umęczeniu ducha, w téj walce, „w któréj serca strudzone gorzéj niż ciała“, miotają jeszcze i swoi kamienie wyrzutu lub potwarzy, gdy się w niej część życia zostawia a śmierć tak przedwcześnie łamała i łamie wśród walk i boleści lat ostatnich mężów tylu na stanowisku najtrudniejszéj obrony, dla tych, co chcą wytrwać czy na tém stanowisku, czy gdziekolwiek ich Bóg postawił, za całą siłę starczyć musi uczucie obowiązku dla sprawy nieszczęśliwéj, głos woli Bożéj i ten głos sumienia, że się niczego nie szuka, jak służby dla sprawiedliwości, a więc i służby dla Boga, który sprawiedliwy jest i miłosierny. Siłą naszą i nadzieją, że jeśli dla Niego *„ucierpiemy: spół téż królować będziemy, jeśli się zaprzemy i on nas się zaprze.“*[2])

Zesłał Pan Bóg krzyż ciężki na nas, tak ciężki, że naród pod nim omdlewa, że mu tchu już braknie, a jednak wszystko, a więc i ten krzyż, ma w rządach Bożych na świecie swój cel i ma téż swoje powody głębszee, których oko nasze nie dostrzega dzisiaj. *Wola Boża w tym krzyżu. Więc go nam dźwigać nie we łzach samych, lecz w duchu ofiary.* Zrozumiał to jeden z wieszczów narodu i z wyżyn swojego natchnienia każe Anhellemu mówić: „Boże prosimy Cię, aby nasza męka była odkupieniem.... przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwigamy i nie weselimy się jak męczennicy — bo nie powiedziałeś nam, czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę, lecz powiedz, a uweselimy się.“

Ach! będzie policzoną jako ofiara, ale wtedy tylko, gdy sprężyny serca tych wszystkich, którzy pracują z myślą dla narodu, będą lśniącéj czystości, gdy stara rdza z nich zetrze próżności i prywaty, gdy jak stal będą twarde, gdy pług łamać się nie będzie o twardą opokę naszéj dawnéj wygody i dawnego lenistwa. *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.“* Jeśli czystym sercom zapewnioną obietnica oglądania samego Boga w chwale Jego majestatu, to i na ziemi czystym sercom w téj pracy Bóg błogosławić będzie, rozjaśni źrenicę ich oka, tak, iż będą umieli znaleść z pomiędzy wszystkich rozstajnych zawsze pewną i bezpieczną dla narodu drogę. Póki to nie nastąpi, będzie naród się błąkał, będzie się hasłami przeróżnemi i zwodził i trwożył, będzie pot wylewał na łan narodowéj swéj pracy daremnie, będzie rzucał ziarno daremnie. Ziarno na niwie wieków trwały i zdrowy plon tylko wydaje z pracy „czystego serca.“ Jéj tylko Bóg zapewnia Swoje błogosławieństwo czasu wiosny Swéj łaski, chociaż na nią wieki nieraz czekać należy.

I myśmy! bracia-towarzysze wspólnéj pracy i wspólnéj boleści — siewce dla żniwa, którego Bóg tylko wie, *„czy jego czas bliski, czy daleki.“* Więc nie trwóżmy się, gdy mówią, że siewów naszych nie widać plonu. Niechaj dla tego nawet zimno braci nas owionie, niechaj naród o nas zapomni, niech się spełni ta smutna przepowiednia wieszcza, że „Ci, co dźwigali ciężkich krzyżów brzemię — I z gór tylko widzieli obiecaną ziemię — zapomnieni będą,“ — niechaj nawet z mogił naszych samotnych nie pozostanie śladu — byleby Bóg policzył i te walki ducha i te cierpienia serca na karbie narodu, byleby je przyjął jako maleńką ofiarę!

S. p. Teofila zabijała ta walka po woli. Skarżył się ostatniemi dniami ciężko jeszcze na jéj gorycze, lecz *prawdziwie dotrwał do końca.* W przeddzień jeszcze wyjazdu i śmierci swojéj syn nieszczęśliwéj Polski rzucił i swoje słowo z trybuny za biednymi niewolnikami w Afryce i w imię chrześciaństwa i cywilizacyi myśl ich swobody poparł.

Zmarł prawdziwie jak żołnierz na posterunku, bo na pół doby przed swoją śmiercią we ważnéj naradzie brał udział.

Wierny syn Polski wiernym był synem Kościoła, który obowiązków swoich dla niego nie lekceważył, który nie tylko głośno na trybunie i w obradach Koła stanowczo zawsze Chrystusa wyznawał, bo praw Kościoła Jego bronił gorąco, — ale i w życiu prywatném wiedział, że w posłuszeństwie dla przykazań Bożych wiara się objawia. O gorliwości jego katolickiéj niech tylko jeden ten szczegół świadczy — iż w Berlinie post zachowywał najściślej i niewzruszenie, mimo, iż według prawa tamtejszéj dyecezyi nie miał do tego obowiązku.

[1]) Mojżesz. Deuteron. XXXII, 36.
[2]) II. do Tymot. II, 12.

(162)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 31.)

Drzwi od gospody otwarte, dawały wolny przystęp przechodniom. To też gdy jedni wybiegali, chcąc wieść straszliwą sprawdzić, inni wchodzili i zbladłemi usty a głosem drżącym opowiadali, co się w zamku działo.

Panowało tam zamieszanie straszne: istne szaleństwo przerażenia. Gońce z Merecza przybywali ciągle opowiadając, jako Król po trzydniowéj chorobie w okrutnych męczarniach Bogu ducha oddał.

Nie było przeto wątpliwości. Okropna prawda stawała coraz wyraźniéj przed oczyma obecnych. Już nie pytano: żali to być mogło, jeno, co się stanie teraz, gdy męzna dłoń Władysława skostniała w uścisku śmierci, gdy duch jego potężny, walczący do ostatka z przeszkodami, jakie stawiano jego myślom śmiałym a zbawczym, uleciał ze świata?....

W pierwszym momencie przerażenia, nie zwracano uwagi na rannego kozaka, który stał teraz o stół oparty, z oczyma wzniesionemi ku niebu, wsłuchując się w brzmienie rozjęczonych dzwonów.... W okół niego po chwilowem milczeniu podnosiła się wrzawa. Mówiono już o następcy Władysława i buncie kozackim....

Aż nagle porwał się kozak i zawołał donośnie:

— Zginęła Rzeczpospolita! A wiecie wy co się stało u Żółtych Wód? żali wiecie, że tam kwiat rycerstwa poległ.... W rękach tatarskich lub kozackich najznakomitsi rycerze: Stefan Czarniecki, Sapieha, Szemberg.... Zginęli: Stefan Potocki, Chełmski, Bełchacki, Malicki.... Zamordowani najwierniejsi z kozaków: Barabasz, Hajduczeńko, Olesko; pułkownicy Gurski i Wadowski...

A na te słowa cisza zaległa.... Słuchano i uszom własnym nie chciano wierzyć. Dziembowski, Tukałło, Woydat rzucili się ku mówiącemu.

— Zkądże ty wracasz? — pytali znowu — zkąd owe wieści przynosisz?.... A kozak odpowiadał:

— Widziałem u Żółtych Wód całe pole usiane trupami! z partyi Stefana Potockiego, wszyscy zginęli lub w niewolę wzięci.... U Kamiennego Zatonu, ziemia nie wypiła dotychczas wszystkiéj krwi rozlanéj.... Żółte wody krwawemi się stały, a u dnieprowego brzegu walają się trupy Barabasza i wiernych kozaków.... Nie wielu ich było — ci wymordowani, a regestrowcy zdradzili wszyscy, wraz z Krzyczewskim.... Gdy się zaczęła bitwa, przeszli tłumnie na Chmielnickiego stronę....

— A hetmanowie? — pytano — a hetman Potocki, co czyni?...

— Potocki — odparł kozak — w szaleństwie rozpaczy, iż syna zgubił a wraz z nim kwiat polskiego rycerstwa.... Kto wie, żali sam żyje jeszcze.... szedł ku Korsuniowi z resztą wojska, a przeciw niemu niezliczona ćma chłopstwa i ordy tatarskiéj....

Gdy to mówił ranny kozak, słuchano słów jego zrazu w przerażeniu niemem, ale wnet obudziły się powątpiewania.

— Kto wie, — szeptano — co zacz jest ten kozak? i żali wierzyć można jego słowom?...

Szepty te snać doszły do uszu kozaka, bo nagle porwał się; niecierpliwą ręką szarpnął odzież i odkrył pierś, którą przerzynała jedna wielka rana krwią skrzepłą zaciekła, sina, okropna.... zdarł chustę z głowy i strumień krwi świeżéj trysnął....

— Patrzcie! — rzekł — skoro nie wierzycie! Jam jeden cudem uszedł z téj rzezi.... Noc i dzień pędziłem, aby Królowi zdać sprawę i błagać o posiłki.... Jam jeden ocalał, aby zwiastować klęskę straszną, któréj oby oczy moje nie były widziały!... Słyszałem jęki mordowanych, pijane wycia tatarskiéj ordy, wściekłe okrzyki rozpasanego kozactwa.... widziałem rozpacz hetmana, gdy podnosząc ramiona ku niebu wołał w nieméj rozpaczy: Żyjeż syn mój ukochany?... i widziałem jak poszedł sam z resztą wojska na stracenie.... Nie wierzycie mnie?... Uwierzcie rychło a uzbrójcie się wszyscy... niech idą ku obronie i starcce i młodzieńcy i pachołęta, kto jeno broń w ręku udzierży — niech idzie!... bo zanim krew z tych ran, które widzicie, płynąć przestanie... Chmielnicki lub Tatarzyn stanie nad głowami waszemi....

Zamilkł kozak i znużony, omdlały, osunął się w ramiona Tukałły i Dziembowskiego, którzy ze współczuciem nań patrzyli, chcąc mu pomoc dać i rany opatrzeć.

Ale on wszelką pomoc odepchnął.

— Dajcie umrzeć! — rzekł — a zwracając się ku panu Tukallo szepnął:

— Pochowaj mnie waszmość przy rodzicu... w kurhanie, pod Raginianami....

I upadł na ławę, skrwawioną głowę oparł o mur, i oczy zawarł, oddychając chrypliwie. Z rozrąbanéj czaszki sączyła się zwolna krew dużemi kroplami, spływała po czole i policzkach, zalewała oczy, że płakać się zdawały krwawo....

A nad tym konającym gońcem straszliwéj wieści, stali inni w przerażeniu, nie śmiejąc już słowa przemówić.... Cisza zaległa, że słychać było wyraźnie trudny oddech rannego, jak się dobywał z piersi i milkł w jęku stłumionym.

Dzwony ucichły na moment.... Aż nagle zerwał się znowu dzwon katedralny i poważny, donośny, ponury zabrzmiał w powietrzu.... Na ulicach zmierzch zapadał... po dniu upalnym niebo okryło się chmurami. — U krańców widokręgu, z ławy czarnych obłoków, dobywał się ogień błyskawic, jakby łuna dalekiéj pożogi i dochodziło odległe echo grzmotu, niby działowych wystrzałów. Po nad Wilnem jeszcze był spokój w powietrzu, ale tam, daleko, wrzała już nawałnica sroga, i coraz częściéj szedł ztamtąd podmuch gwałtownego wichru, który w rozpędzie porylatach wymieniały dość często takie praktyki i to co za niemi idzie, jak n. p. powierzanie posad urzędników i włódarzy Niemcom, sprowadzanie dzierżawców Niemców itd., nie znamy dotychczas tych dodatnich rezultatów, nie widzimy tych zysków, jakich się po niemieckiéj administracyi spodziewano, lecz częstokroć słyszeliśmy o wprost przeciwnych wynikach obcéj gospodarki.

Ze się zaś panowie nasi częstokroć przy takiéj praktyce narażają na różne nieprzyjemności, przykrości i *grubiaństwa*, tego już niejednokrotne mieliśmy przykłady, — że takie administracye, dzierzawy, bardzo często *źle* się kończyły, że taki pan administrator nagle kończył życie, ulatniał się, że taki pan dzierżawca znikał pozostawiając tylko niebo i ziemię — tego częste były przykłady.

Dostała się nam przypadkiem w rękę książka nosząca tytuł: „Archiv für Fälle, die zur Entscheidung des Obertribunals gelangt sind“ (Zweite Folge, zweiter Jahrgang IV B), w którém to dziele znajdujemy na stronie 48 i nast. ciekawe sprawozdanie z procesu między dziedziczką Polką a nadleśniczym Niemcem panem Seilerem. Owa dziedziczka, wdowa, powierzyła panu S. zarząd swych lasów na mocy ściśle określonego kontraktu i za roczném wynagrodzeniem 300 tal. i używanie bezpłatne folwarku kilka set morgów wynoszącego.

Prywatny nadleśniczy p. S. sprawował swój urząd przez lat kilka ku zadowoleniu właścicielki, która jednakże nieco późniéj uznała się zniewoloną do wytoczenia mu skargi, żądającéj rozwiązania kontraktu. Doniesiono jéj bowiem, że pan nadleśniczy gospodarzy bez jéj wiedzy, wyrębuje zagajenia itd. Gdy się te oskarzenia pana S. powtarzały, napisała właścicielka do niego następujący list w języku polskim:

Panie S. Doszło do mojéj wiadomości, że Pan sprzedajesz drzewo z lasu N. N. Ponieważ Pan nie masz do tego odemnie upoważnienia przeto nie chciałam téj wieści dać wiary, i powołałam do siebie leśniczego B. aby się o tem przekonać. Dowiedziałam się, że Pan bez mego polecenia kazałeś wyciąć znaczną ilość drzewa.

Proszę przeto, abyś Pan daléj ciąć nie pozwolił a drzewa wycięte nie sprzedawał, jak to już Panu w zeszłym miesiącu polecałam. Jak widzę Pan się do mych rozkazów nie stosujesz i działasz według swéj woli.

podp. N. N.

Nazajutrz zwrócono właścicielce jéj list pisany po polsku a do niego dodano pismo następujące po niemiecku:

Wielmożna Pani!

W téj chwili oddaje mi leśniczy B. który podobno był u Pani, dołączone polskie Scriptum. Proszę uprzejmie aby mi łaskawie doniesiono czy to scriptum jest może do mnie wystósowane, albowiem bardzo o tem powątpiewać muszę. Najprzód wiadomo Pani bardzo dobrze, iż po polsku nie umiem, powtóre zaś nie da się z t. z. „bon ton“ pogodzić, iżby tak dobrze wykształcona dama, jaką mam honor znać w osobie Pani dobrodziejki, mogła prośbę a polecenia swoje zarządzającemu urzędnikowi, który do dziś dnia uchodzi za poczciwego człowieka i cieszy się szacunkiem przyzwoitszych ludzi — przesyłać przez podwładnego temuż człowieka i to w dodatku z różnemi frazesami, które ja uważać tylko mogę za wypływ moralnego albo fizycznego pijaństwa (Trunkenheit).

Przyjmij Pani... zapewnienie mego nieograniczonego szacunku z jakim pozostaję itd.

Z powodu tak obrażającego i oburzającego listu pani N. N. wytoczyła proces, żądając usunięcia i ustąpienia p. S. z folwarku. Sprawa toczyła się w trzech instancyach, z których właścicielka wygrała w pierwszéj i ostatniéj, oskarzony w drugiéj. Skończyło się na tem, że pan nadleśniczy uznany w myśl „landrechtu“ za „Hausofficianta“ został uznany winnym i miejsce stracił.

[1]) III. Król. XIX, 4.
[2]) Zygmunt Krasiński.

Niemieccy urzędnicy w dobrach polskich.

Nie rzadko dzisiaj słychać o tém, że właściciele Polacy „ratując się“ z wielkich trudności położenia swego oddawają mienie swoje pod zarząd Niemców, zdarzało się nawet niekiedy, że wprost po doznanym zawodzie na administratorze Polaku, który obowiązkom swoim zadość uczynić nie zdołał, brano administratora Niemca, jako domniemanego zbawcę z trudnéj doli.

Aczkolwiek pisma polskie w ostatnich

wał w wirze kurzawę z ulic i słupem unosił w powietrze.... A chmury coraz były czarniejsze, coraz bliższe i coraz szybciéj pędziły po niebie.... Dzwon katedralny jęczał ciągle do modlitwy za zmarłych wzywając....

Przechodnie zaś wśród tego wichru, błyskawic i grzmotów, padali na kolana na ulicach i z łkaniem, głośno, modlili się o zbawienie dla duszy zmarłego monarchy....

W końcu ucichło wszystko... ludzie rozbiegli się po domach, ulice opustoszały. Z chmur nie chciał padać deszcz ożywczy; powietrze stało się parne, duszące.... I nagle błyskawica olbrzymia rozdarła schmurzone niebo z krańca w kraniec; otwarła się jakby otchłań ognista; ogłuszający odgłos gromu rozszedł się echem daleko, a w świetle strzał piorunowych ukazał się na szczycie królewskiego zamku wielki sztandar czarny, rozwinięty szeroko, który szarpany wichrem powiewał z głuchym szelestem, powtarzając wieść żałobną:

— Król umarł!..

A na wieść tę, która z dźwiękiem dzwonów i szelestem kirowych chorągwi rozbiegła się po kraju, cała Rzeczpospolita zadrgała w przerażeniu i zakołysała się jak okręt, wichrem porwany i ku groźnym niesiony skałom.

— Ze śmiercią Władysława koniec szczęśliwości polskiéj! — wołał naród patrząc w przyszłość chmurną....

KONIEC CZĘŚCI DRUGIÉJ.

Prosimy jednakże zważyć, ile przykrości i upokorzenia od takiego impertynenta znieść musiała pani N. N. za to, że jako rodowita Polka sprowadziła sobie nadleśniczego Niemca, który za wysokiem wynagrodzeniem wywdzięczał się swéj chlebodawczyni grubijańskiemi listami.

W chwili, w któréj niektórzy z naszych rodaków zaczynają szukać ratunku w niemieckich administratorach, zdało nam się rzeczą przydatną powtórzyć tę korespondencyą kulturnego nadleśniczego, aby tym *quorum interest* przypomnieć, czego się w danym razie spodziewać mogą po swych rzekomych „zbawcach.“

Urzędnicy polscy wyrugowani przez komisyą kolonizacyjną z dóbr przez naszych większych właścicieli posprzedawanych, dziesiątkami całemi siedzą na bruku, znamy miasta, w których ich po 20—30 naliczyć można, byłoby przeto w czem wybierać; dałoby się znaleść i takich, którzy wybrednym wymaganiom odpowiedzieć byliby zdolni. Dla czegoż przeto na resztkach polskiéj gleby osadzać administratorów, ekonomów, włódarzy i dzierżawców Niemców?

Czy widział kto w Westfalii, nad Renem lub Wezerą Polaków zarządzających włościami niemieckiemi? Czy my to nie widzimy, jak we wszystkich gałęziach administracyi rządowéj Polaka z latarką szukać trzeba, a jeśli się jeszcze tego lub owego z polskim nazwiskiem znajdzie, to wygląda jak strwożony zając pod krzyżowym ogniem myśliwców.

A taki pan *Seiler* na polskim lesie i polskim folwarku jaki śmiały i jaki odważny — jak umie swéj pani i chlebodawczyni robić przepisy co do t. z. „bon ton!“

Zawsze oni jednacy i w Wielkopolsce, i w Dares Salam we wschodniéj Afryce!

Jeszcześmy im niedogodni.

O żywiole polskim w Prusach Zachodnich zamieszcza „Kreuz Ztg.“ korespondencyą z Prus Zachodnich, któréj autor występuje z tego rodzaju germanizatorskiemi żądaniami, że — jak przyznaje katolicka „Germania“ — jedynie zupełne wytępienie żywiołu polskiego mogłoby im zadość uczynić. Autor korespondencyi zarzuca rządowi, że brak mu *jednolitéj* idei do zwalczania polskości, że rząd po prostu popiera szerzenie się polskości. Że rząd przez swe antypolskie ustawy nie zyska *trwałych* rezultatów, na to była zgoda w wielu umiarkowanych sferach, ale nikt się nie spodziewał, że i nieprzyjaciele Polaków również tak wcześnie przekonają się o tem. Oto wydrukowany czarno na białem w „Kreuz Ztg.“ zarzut połowiczności rządu wobec polskości, co więcéj, zarzut popierania polskiego żywiołu przez potężne środki rządu:

Z jednéj strony wydają się miliony, aby poczynić wyłomy w szeregach Polaków, podczas kiedy z drugiéj strony popiera się faktycznie na wszelkie sposoby rozwój polskości i to w sposób, który zamiary tak zwanéj ustawy kolonizacyjnéj robi prawie zupełnie iluzorycznemi. Ustawa ta, opierająca się na tak znacznéj podstawie pieniężnéj, ma przecież zmniejszać wpływ polskich wielkich właścicieli, wpływ szlachty na ludność, a cel ten bywa téż osiągany przez zakupywanie polskich majątków. Podczas gdy atoli państwo nasze wypiera polską szlachtę na tém polu, wskazuje jéj ono inne dziedziny, które Polakom pozwalają zyskiwać daleko większy wpływ, aniżeli był kiedykolwiek ten, jaki mogli wywierać jako właściciele ziemscy. Ogólna wolność przeznesenia się z miejsca na miejsce, wynikająca z ustawy z dnia 1 listopada 1867 umożliwiła *wytworzenie polskiego stanu rzemieślniczego i kupieckiego. Ustanowienie wolnéj adwokatury* zalewa Prusy Zachodnie polskimi adwokatami, a gdy się rozważy, że każdy adwokat wywiera daleko większy wpływ, aniżeli polski właściciel ziemski, łatwo się przekonać, że nasze państwo to, co Polakom z jednéj strony odbiera, z drugiéj strony w dwójnasób oddaje.

Nie będziemy sami odpowiadali korespondentowi „Kreuz Ztg.“ — gdyż wyręcza nas w tym względzie dostatecznie „Germania.“ Pisze ona: „A więc wytworzenie się polskiego stanu rzemieślniczego i kupieckiego, polskiego stanu adwokackiego wstrętne jest pismakowi z Prus Zachodnich. Samo się przez się rozumie, że równie przeciwnym będzie on polskiemu średniemu stanowi włościańskiemu, oraz pomnożeniu polskich lekarzy. Ale czémże w takim razie ma zostać ostatecznie młody Polak? W karyerze państwowéj i komunalnéj nie ma dla niego miejsca, wielkim właścicielem nie ma być również, nie wolno mu być lekarzem, adwokatem, kupcem, chłopem, rzemieślnikiem! Na lichy wprawdzie zdobywa się dowcip, kto chce Polaków w drodze państwowéj powstrzymać w wykonywaniu wolnych, niezależnych zawodów, ale warto jednak zapisać, że urzędowi germanizatorzy wynajdują takie środki, które świadczą jedynie o bezskuteczności ich dotychczasowych usiłowań wobec Polaków.“

Pogląd na rezultat wyborów

do sejmu pruskiego

(z d. 6 listopada 1888, 17-ty peryod prawodawczy).

I. ***Wielkie Księstwo Poznańskie.***

A. Obwód rejencyjny Poznański.

1. *Miasto Poznań.* Wyborów (walmanów) było 255, z tych uznano za legalnie wybranych 255, głosowało wogóle: przy I głosowaniu 254 (absolutna większość 128). Jonas miał 88, ks. dr. Jażdzewski 85, Schmieder 81; przy drugiem głosowaniu głosowało 177 (absolutna większość 89). Schmieder otrzymał 90, Jonas 87 głosów.

2. *Powiaty: poznański (wschodni i zachodni) i obornicki.* Wyborców było wogóle 433, z tych uznano za ważnych 426, głosowało wogóle a) 425 (absolutna większość 213). Czwalina otrzymał 229, dr. Stasiński 196, b) 424 (absolutna większość 213). Treskow otrzymał 229, Cegielski 195.

3. *Okręg szamotulsko-międzychodzko-skwierzyński.* Wyborców było wogóle 379, uznano za ważnych 373, głosowało wogóle a) 371 wyborców (absolutna większość 186). Nathusius otrzymał 182, Cegielski 124, Jensch 64, przy drugiem głosowaniu 339 wyborców (absolutna większość 170). Nathusius otrzymał 184, Cegielski 125, Jensch 30; b) 319 wyborców (absolutna większość 160). Kiepert 180, Müller 124, Jensch 14 gł.

4. *Okręg międzyrzecko - babimojski.* Wyborców było wogóle 390, uznano za ważnych 384, z tych głosowało a) 379 wyborców (absolutna większość 190). Dziembowski, landrat otrzymał 253, Hazaradlie 126; b) 379 wyborców (absolutna większość 190). Tiedemann otrzymał 253, ks. dz. Röhr 126 gł.

5. *Okręg nowotomysko-grodzisko-śmigielsko-kościański.* Wyborców było 500, za ważnych uznano 499, z tych głosowało a) 495 wyborców (absolutna większość 248). Magdziński otrzymał 340, Jacobi 154; b) 484 wyborców (absolutna większość 243). Zakrzewski otrzymał 340, baron Langermann 144 gł.

6. *Okręg wschowsko-leszczyńsko-rawicko-gostyński.* Wyborców było 556, uznano za ważnych 556; głosowało a) 556 (absolutna większość 279). Baron Scherr-Thoss otrzymał 327, Schmieder 227; b) 553 wyborców (asolutna większość 277). Kolisch 327, Schmieder 226; c) 555 wyborców (absolutna większość 278). Langendorff otrzymał 328, Schmieder 227 gł.

7. *Okręg śremsko średzko-wrzesiński.* Wyborców było 500, za ważnych uznano 498, głosowało a) 493 (247 absol. większość), dr. Szuman 366, Tschuscke 127; b) 367, (184 absolutna większość); ksiądz dr. Stablewski otrzymał 366; c) 369, (185 absolutna większość), Sczanieckl otrzymał 363, Tschuschke 5.

8. *Okręg jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszewski.* Wyborców było 527, z tych uznano za ważnych 527, głosowało a) 519 (260 absolutna większość), ks. dr. Jażdżewski otrzymał 343, Mollard 175; b) 508 (255 absolutna większość), sędzia Motty 343, Mollard 164.

9. *Okręg ostrowsko odolanowsko-ostrzeszowsko-kempiński.* Wyborców było 465, z tych uznano za ważnych 460, głosowało a) 458 (230 absolutna większość), Grabski otrzymał 351, dr. Beckhaus 107; b) 457 (229 absolutna większość), Radziejewski 351, Beckhaus 106.

B. Obwód rejencyjny bydgoski.

1. *Okręg wieleńsko-czarnkowsko-chodzieski.* Wyborców było 475, uznano za ważnych 471, głosowało: a) 369 (185 absolutna większość), Colmar otrzymał 295, ks. prob. Gajewiecki 72; b) 353 (177 absolutna większość), Schwiebow 288, dr. Szuman 64.

2. *Okręg bydgoski i Bydgoszcz miasto.* Wyborców było 615, uznano za ważnych 612; głosowało: a) 604 (303 absolutna większość, Oertze otrzymał 315, Franke 190, Magdziński 99; b) 472 (237 absolutna większość). Gohlke otrzymał 434, Hesse 38; c) 428 (215 absolutna większość) Schultz 328, Franke 99.

3. *Okręg szubińsko - inowrocławsko-strzeleński.* Wyborców 496, uznano za za ważnych 491, głosowało a) 488 (245 absolutna większość) Tiedemann 289, dr. Trzciński 199, b) 483 (242 absolutna większość) Seer 286, dr. Trzciński 197.

4. *Okręg gnieźnieńsko-wilkowski.* Wyborców 242, ważnych 242, głosowało 240 (121 absolutna większość), Dr. Chełmicki 129, Nollau 111.

5. *Okręg mogilnicko-żnińsko-wągrowiecki.* Wyborców 418, uznano za ważnych *tylko 396,* głosowało a) 393 (197 absolutna większość) Różański 218, Tiedemann 175, b) 386 (194 absolutna większość), Brodnicki 220, Tiedemann 129, Kolwitz 37.

Ważna kwestya prawna.

Na przedwczorajszém kilkogodzinném posiedzeniu zajmował się parlament niemiecki bardzo ważną kwestyą prawną, sprawą publikacyi aktów i dokumentów procesu Geffkena. Ważną tę kwestyą poruszył wolnomyślny poseł *Munkel*, znany adwokat berliński i w znakomitéj mowie rozwodził się obszernie o wytoczeniu procesu, o uwięzieniu oskarżonego, o długiem śledztwie, daléj o wyroku senatu karnego i publikacyi aktu oskarżenia i dodatków. Mówca poddał jeden punkt po drugim surowéj krytyce i wykazał całą niewłaściwość postępowania rządu w sprawie Geffkena. W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, wziął także udział i poseł dr. *Windthorst* i jasno i dobitnie wyjaśnił poglądy swoje. Z właściwém sobie umiarkowaniem pomimo przywódzca frakcyi katolickiéj ogólno-polityczną stronę omawianéj kwestyi i ograniczył się jedynie na wyjaśnienie jéj niewłaściwości ze stanowiska *prawnego.* Dr. *Windthorst* zastanawiał się głównie nad tém, czy publikacya aktu oskarżenia przez najwyższy trybunał rzeszy odizuconego, zgadza się z przepisami praw niemieckich i pruskich?

Ta właśnie kwestya jest téż w całéj téj sprawie *najważniejszą* i zasługuje na baczną uwagę. Przypuśćmy bowiem, iż ktoś oskarżony zostanie o jakąkolwiekbądź zbrodnią, wskutek czego prokurator osadzi go w więzieniu. Sąd odrzuci tymczasem odrazu skargę jako bezpodstawną, albo téż oskarżonego od wszelkiéj uwolni winy. Niesłusznie oskarżony i posądzony ma więc wówczas przedewszystkiém prawo żądać, ażeby niczém nieuzasadnionego oskarżenia nie publikowano lub w inny sposób go nie rozgłaszano. Ale idźmy jeszcze daléj. Prokurator oskarża kogoś powiedzmy, o zwykłą kradzież. Sąd tymczasem nabiera przekonania, iż oskarżony jest jak najniewinniejszy i skargę odrzuca. Czyż prokurator może mieć wówczas jeszcze prawo do publikowania niesłusznego oskarżenia, które w wysokim stopniu zaszkodzić może dobréj sławie oskarżonego?

Na to pytanie, odnoszące się jedynie do wypadków życia prywatnego, istnieć może jedna tylko odpowiedź: Do podobnéj publikacyi prokurator *nie ma* prawa. Z jakiéj więc racyi uchodzicby mogło to w życiu *publicznem*, co nie uchodzi w życiu prywatném? Wiadomo atoli, iż po odrzuceniu skargi przeciwko prof. Geffkenowi, aż trzykrotna nastąpiła publikacya, i to 1) publikacya akt i dokumentów procesu w łamach „Reichsanzeigera.“ 2) przedłożenie prywatnéj korespondencyi oskarżonego i innych tajnych dokumentów radzie związkowéj, i wreszcie 3) publikacya wyjątków z téjże korespondencyi w półurzędowéj prasie. Ostatnia ta publikacya była przytém najgorszą i najniebezpieczniejszą ze wszystkich, ponieważ podała ona do wiadomości publicznéj jedynie urywane najważniejsze zdania, wyjęte z związku całości, które wskutek tego mogły najwięcéj oskarżonemu zaszkodzić, zwłaszcza, iż prasa półurzędowa nie omieszkała ich opatrzyć zjadliwemi komentarzami. W jaki sposób wyjątki te do półurzędowych dzienników się dostały, i kto je wydał i zdradził przez to tajemnicę postępowania sądowego, to dotąd wyjaśnionem nie zostało. Słusznie téż zupełnie zauważył dr. Windthorst, iż należałoby przedewszystkiém wyśledzić sprawcę, który niedyskrecyą rzeczoną popełnił. Charakterystycznym jest to atoli znakiem, iż o podobném śledztwie dotąd ani słychać, tak jak dawniej nie było słychać, iżby który z prokuratorów wystąpił był przeciwko półurzędowym dziennikom, uwłaczającym w wysokim stopniu godności cesarzowéj Fryderykowéj.

Za pierwsze z dwu wspomnianych przez nas publikacyi odpowiedzialnym jest sam kanclerz. Spodziewano się téż, iż on sam publikacye te uzasadni i wyjaśni. Ale pomimo, że pałac kanclerski jest zaledwie o kilkadziesiąt kroków od gmachu parlamentu oddalonym i pomimo, że dyskusya przeciągnęła się aż do godziny wpół do siódmej wieczorem, *książę kanclerz się nie ukazał.* Zastąpił go nowy minister sprawiedliwości, p. *Schelling.* Ale wszelkie wywody pana ministra były co najmniéj bardzo dziwne i wywołały nawet u zdeklarowanych zwolenników rządu wcale nie dwuznaczne oznaki rozczarowania. Zdawało się poniekąd, iż p. Schelling uważa tego rodzaju publikacye za zupełnie uprawnione. Odwołał on się przytém głównie na prawo prasowe i to w taki sposób, iż nawet narodowo-liberalni prawnicy z wielkiego zdziwienia zupełnie osłupieli i nie śmieli ani słówkiem panu ministrowi przyjść w pomoc.

Na zarzut posła *dr. Windthorsta,* iż przez publikacyą rzeczonych akt i korespondencyi wykroczył rząd przeciwko prawu własności, nie zdołał p. *Schelling* nic więcéj odpowiedzieć, jak to, iż publikacya taka była dla rządu *użyteczną!* Podobne traktowanie całéj sprawy obburzyło dziś nawet i zawsze dla rządu powolną „Kreuz *Ztg.*,“ która zdanie swoje w tych mniéj więcéj wyraża słowach:

„Nie ulega żadnéj wątpliwości, iż rząd, pojmując tak rzeczoną sprawę wstąpił na drogę bardzo niebezpieczną, którą radzimy jak najrychléj porzucić. Jeżeli bowiem nietykalność naszéj ordynacyi prawnéj podporządkowaną zostanie pod względy politycznéj użyteczności, to zdoła to jedynie nadwerężyć i zakwestyonować wszelkie fundamenta naszego państwowego i społecznego porządku. Od takich następstw niechaj Bóg nas strzeże.“

Te słowa życzliwego zwykle dla rządu pisma przemawiają aż nadto wyraźnie i wcale nie dwuznacznie wykazują następstwa podobnego postępowania. Wydwy ministra *Schellinga* wywarły też w obu ciałach prawodawczych nadzwyczajne wrażenie. Zastanawiano się ogólnie, czy nowy minister sprawiedliwości rzeczywiście hołduje zasadom politycznéj użyteczności w prawodawstwie, a ponieważ wszelkie oznaki za tém przypuszczeniem przemawiać się zdawają, nie tajono nigdzie obawy przed następstwami, jakie tego rodzaju zapatrywania spowodować jeszcze mogą.

Przed pogrzebem.

Wiedeń, 5 lutego.

(✍) Od wczoraj rana gęste tłumy zalegają ulice, przytykające do Burgu, i kordon wojskowy tylko z trudnością utrzymuje porządek. Kaplica w Burgu jest nader szczupła; nie mieści więcéj, niż 300 osób. Teraz większą część kościoła zajmuje ogromny katafalk, na którym pod czarnym baldachimem stoi otwarta trumna cesarzewicza. U nóg katafalku, na jednym taburecie spoczywają korona arcyksięcia, kapelusz arcyksiążęcy i generalski, na drugim ordery nieboszczyka. U czterech rogów trumny stoją cztery ogromne kandelabry, każdy o 50 świecach, a do koła jeszcze rząd kandelabrów o jednéj świecy. Z dwóch stron trumny austryackiéj i węgierskiéj gwardyi, pierwsi w białych mundurach, drudzy w tygrysich atilach, a u głów 4 helebardzisci stoją na warcie. Tak pozostał wolny tylko niezbyt szeroki ganek do koła katafalku, a zatém bardzo tylko szczupła liczba gości na raz wpuszczoną być może do kaplicy. Nadto raz po raz zamykają się dla publiczności podwoje korytarzu Burgu, wiodącego do kaplicy. Gdy ochmistrz dworu wprowadza tam urzędownie oficerów pułków, które nosiły mundur cesarzewicza, dziennikarzy, deputacye itd.

Przedwczoraj donoszono, że trumna po przeniesieniu zwłok z pomieszkania do kaplicy będzie zamknięta. Byłoby to ożywiło ponownie chorobliwą imaginacyą pospólstwa. Trumna pozostała otwartą. Nic dostrzedz jednak, jak tylko twarzy cesarzewicza, bo resztę ciała przykrywają wieńce od rodziców i nieszczęśliwéj wdowy, zresztą jednak nie uległa zmianie. Ma ona ten wyraz uprzejmości i serdeczności, który pociągał serca do cesarzewicza. Dobrym wzrokiem można dostrzedz na prawéj skroni ranę, choć przykrytą po części włosem. Białe róże i fiołki na wieńcach, które pokrywają ciało cesarzewicza, pozwieszały już główki, a że od czasu do czasu bywają odwilżane, zdaje się jakoby płakały. Z chóru dochodzą nas półgłosem śpiewane pieśni żałobne. Przy ołtarzu kapelani dworscy odprawiają msze św.

Tymczasem przed Burgiem, w ciasnych ulicach starego miasta, tłoczy się kilkadziesiąt tysięcy ludu. Widocznie przeważa w tym tłumie nastrój żałobny. Jednakże niestety w tych ogromnych miastach ludność tak jest mięszana, że nie trudno dostrzedz i takich, co najwidoczniéj dziś przed Burgiem zebrali się, jakby pragnęli na każde inne widowisko.

Okoliczność, że pierwsza urzędowa wersya co do powodów śmierci cesarzewicza okazała się mylną, sprawiła, że teraz wielu nie chce uwierzyć, że sobie sam zadał śmierć, lecz powtarzają, że został zastrzelony i wytwarzają najdziwaczniejsze powody. Oczywiście, najtrudniéj przyszło dworowi przyznać, że cesarzewicz popełnił samobójstwo, a zatem odnośne obwieszczenie nie byłoby się ukazało, gdyby cesarz nie posiadał zupełnéj pewności co do sposobu śmierci syna swego. Posiada ją zaś na mocy listów, które cesarzewicz w ostatnich dniach życia napisał do dostojnych rodziców.

Nadto cesarzewicz postarał się wcześnie o to, aby usunąć wszelką wątpliwość, bo także kilka innych osób otrzymało od niego listy, zapowiadające bliską śmierć. I tak napisał list z pożegnaniem do księcia Braganzy, szwagra arcyksięcia Karóla Ludwika. Daléj szefowi sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych Szoegyniemu przesłał złoty klucz od biórka swego i napisał mu, że „musi opuścić życie“ Wszystko to dowodzi, że popełnił samobójstwo, choć wcale nie dowodzi, aby je popełnił w pomięszaniu zmysłów. Bo jest rzeczą wiadomą, że tego rodzaju szaleńcy bardzo zręcznie umieją przygotować śmierć swoją. Szaleństwo cesarzewicza Rudolfa polegało na tem, że sądził, iż powinien umrzeć, ponieważ nie jest zdatnym do wywiązania się z owych powinności monarszych, jakie go czekały w przyszłości. Gdyby choć trochę prawdy było w tem, co teraz o cesarzewiczu zapewnia prasa rosyjska i francuzka, trzebaby dodać, że szaleństwo jego spotęgował żal, iż nie może w spółce z Hurką, Meszczerskim, Suworynem, Boulangerem, Rochefortem, i panią Adam skarcić cesarza Wilhelma II!

Prawdą jest tylko, że najrozmaitszego kalibru intryganci garnęli się do nieszczęśliwego, zbyt wrażliwego od młodości cesarzewicza, przyczyniając się niezawodnie do osłabienia jego nerwów. To téż we wszystkich tutejszych kołach poważnych demonstracye francuzkie, jak olbrzymi wieniec, nadesłany przez kilkunastu podrzędnych reporterów francuzkich, wywołały tutaj tylko przykre uczucia. Czy podnosząc każdego nagle zmarłego do godności namiętnego wroga księcia Bismarcka, podnosi się szanse odwetu francuzko-moskiewskiego, o tém należy wątpić!

W krypcie OO. Kapucynów (węgierskich), w któréj dziś spocznie trumna cesarzewicza Rudolfa, chowają członków domu habsburskiego od czasów cesarza Macieja; tylko cesarz Ferdynand II spoczywa w mauzoleum w Hradcu styryjskim, druga żona Leopolda I pochowana tutaj u Dominikanów, cesarzowa Amalia w klasztorze Salezyanek. W krypcie klasztoru OO. Kapucynów stoją trumny 11 cesarzy: Macieja, Ferdynanda III, Leopolda I, Józefa I, Karóla VI, Franciszka I, Józefa II, Leopolda II, Franciszka II, Ferdynanda I i Maksymiliana cesarza meksykańskiego; dalej 14 cesarzowych, trumna króla rzymskiego Ferdynanda IV († 1654), dwóch królowych Maryi Karoliny sycylijskiéj (córki Maryi Teresy) i Maryi Izabeli, żony cesarza Józefa II, zmarłéj przed jego wstąpieniem na tron austryacki, dalej 27 arcyksiążąt, 53 arcyksiężniczek i księcia Reichstadt (syna Napoleona I i arcyksiężniczki Maryi Ludwiki). Trumny osób panujących są pokryte czarnym aksamitem, trumny arcyksiążąt czerwonym aksamitem. Jeden klasztor do trumny przechowuje wielki ochmistrz, drugi przeor OO. Kapacynów. Napoleon I zwiedzając kryptę, gdy stał na szczycie swéj potęgi, zawołał pono: „Vanitas, vanitatum, hors la force.“ Ale i on się niebawem przeświadczył o nicości siły. Trumny te stoją skromnie jedna obok drugiéj. Tylko dwie trumny protoplastów dzisiejszéj młodszéj linii habsburskiéj, Franciszka lotaryńskiego i Maryi Teresy umieszczone we wspaniałym sarkofagu.

Od chwili przybycia króla i królowéj belgijskiéj ustały plotki, jakoby arcyksiężna Stefania zamierzała opuścić Wiedeń i Austryą. Owszem urzędownie dziś zapewniają, że pozostanie tu. Pominąwszy okoliczność, że w skutek zamęcia z cesarzewiczem stała się członkiem dynastyi habsburskiéj, a córeczka jéj w każdym razie będzie wychowana w Austryi, nadto jest rzeczą pewną, że tak ze strony pary cesarskiéj jako téż ze strony sióstr męża i reszty pokrewieństwa doznała najserdeczniejszéj przyjaźni. Jeżeli pomiędzy arcyksiężną Stefanią, zrodzoną na cesarzową, a cesarzewiczem, którego upodobania nie zgadzały się z jego właściwem zadaniem, zachodziły pewne nieporozumienia, to można być pewnym, że cała rodzina cesarska stawała po stronie arcyksiężnéj i że mianowicie ze strony cesarza doznawała energicznego poparcia.

Nowoczesne państwo a religia.

„Revue des deux Mondes“ zamieszcza obecnie szereg znakomitych studyów nad „państwem nowoczesnem i jego działaniem,“ pióra p. Pawła Leroy-Beaulieu. Ostatnie z tego szeregu studyów jest poświęcone stósunkom nowoczesnego państwa do religii. Pan Leroy-Beaulieu traktuje tę ważną kwestyą z wysokości poglądów i z szacunkiem dla wpływów religii, godnych uwagi u publicysty, który nie wyznaje katolicyzmu. W wielkiéj liczbie punktów doktryna rozwijana przez współpracownika „Revue des deux Mondes“, zbliża się do zasad Kościoła. Pan Leroy-Beaulieu nie waha się np. napisać: „Społeczeństwo, którego państwo jest w niezgodzie z religią, może być tylko społeczeństwem zachwianem do głębi.“

P. Leroy-Beaulieu zbija po mistrzowsku teoryą państwa ateistycznego, które zresztą odróżnia od tego, co nazywa państwem świeckiem. Państwo ateistyczne, takie, jak je pojmuje większa część liberałów i nowożytnych radykałów, obejmuje koniecznie — podług p. Leroy-Beaulieu — *nieprzyjazne stanowisko wobec Kościoła.*

Jakżeż mogłoby państwo — pisze on bardzo trafnie — być obojętném na religią, wyznanie i na Boga samego? A przedewszystkiém jak mogłoby rościć sobie pretensye do oszańcowania się w pewien rodzaj pozytywizmu, któryby mu pozwolił zapomnieć, iż istnieją pomiędzy obywatelami pewne gorące wierzenia, wyraźne i wspólne, o pochodzeniu, obowiązkach i końcu człowieka? Cudem abstrakcyi, natężenia władz umysłowych, czuwania nad każdem słowem i wszystkiemi czynami, może zwyczajny prywatny człowiek zaledwie dojść do wykonywania tego pozytywizmu w całéj jego rozciągłości; państwo tego uczynić nie może. Co chwila napotyka ono problemat religijny, jest zmuszone liczyć się z nim. Dopóki wspólność, t. j. wspólna wiara w przeznaczenie człowieka, zgromadzać będzie liczne tłumy ludzi, dopóty państwo będzie zmuszonem starać się albo ją wytępić, albo ją sobie przyswoić, a co najmniéj zastósować się jakokolwiek do niéj; ale nigdy nie będzie mogło jéj pomijać. Jakżeż mogłoby państwo, — ten organizm, na którym spoczywa odpowiedzialność za spokój społeczny, a który dzisiaj dotyka tylu rzeczy, który zdaje się mianowicie zagarniać pod swą władzę wychowanie, naukę, pomoc dla nieszczęśliwych, poprawę skazanych, — tracić wszelką styczność z potęgą najdawniejszą, najogólniejszą, najczynniejszą, jaką zna społeczeństwo? Państwo ma szkoły: natychmiast nasuwa się tu delikatna kwestya zadań, książek szkólnych — niektórych wyrazów, jakie się napotyka, które tworzą tradycyjną podstawę języka i które wyjaśnić należy, chyba, że idąc za śmiesznym przykładem municypalnéj rady paryzkiéj, wyrzuci się te wyrazy, okroi najsławniejszych autorów, zakaże się nietylko modlić, ale i przysięgać. Wstydliwość naszych ojców dodawała statuom zbyt mało odzianym liście winne, wstydliwość niektórych naszych ciał nauczających idzie daléj, zakrywając niesmacznemi i bezsensowemi wokabułami słowa: Bóg, dusza, przyszłe życie.

Państwo nie tylko dzierży szkoły,

lecz nadto wzięło na siebie ciężar zupełnego wychowania licznéj kategoryi rozmaitych indywiduów: wychowuje sieroty, podrzutków, niewidomych, głuchoniemych, młodych przestępców, ci w większéj części są pozbawieni opieki ojcowskiéj — państwo jest ich ojcem; jakąż wiarę zaszczepi w nich, gdyż nie może od tego się usunąć? musiałoby wychowywać ich albo na łonie jednéj religii, albo przeciwko wszystkim wyznaniom. Tak samo z wojskiem, z marynarką, personałem zajętym przy pracach publicznych, co do dni świątecznych, wszystkich przepisów religijnego pochodzenia, odpowiadających praktykom religijnym większéj części, — państwo współczesne nie może zapominać o tych rzeczach. Musi albo je przyjąć i uszanować, albo im zaprzeczyć i znieść je.

Czy uczyni jak rada municypalna paryzka, która dla urozmaicenia pożywienia w niektórych swoich zakładach, ustanawia dzień postny, ale urządza to tak, aby nigdy nie przypadał w piątek? Odpowiadając popędowi urzędników i robotników, wymagającemu tygodniowego odpoczynku, żądającemu nawet, aby był obowiązkowym, czyż państwo zaniecha niedzieli a wybierze poniedziałek? Tak więc państwo nowoczesne (nie wiemy, co będzie uznanem za dobre w XXV albo w XXX stuleciu), spotykając w swéj własnéj czynności co chwila przepisy i zwyczaje religijne, nie może wyrzec po prostu: *Nescio vos*, musi je szanować, albo zwalczać".

Państwo nowoczesne, podług p. Leroy-Beaulieu, musi szanować religią, która jest, jak powiada, największą siłą zachowawczą społeczeństwa: „Państwo — mówi on — jest osaczonem przez tyle namiętności, tyle nienawiści, niecierpliwości, tyle złudzeń, moralność publiczna i prywatna tyle ponosi napadów ze strony teoryi rozpaczliwych i poniżających, że trudno pojąć jakiem szaleństwem wiedzione państwo nowoczesne, tak zagrożone, tak wstrząśnięte w posadach, wydaje wojnę potędze obyczajowéj, która zachowała najwięcéj władzy nad duszami. Pisano, że barbaryzm nurtuje w łonie naszych ucywilizowanych społeczeństw i pewnym publicystom zdawało się, iż mogą oznaczyć godzinę, w któréj on tryumfować zacznie. Nie posuwając się do tych alarmów, może zbyteczných, religia chrześciańska, która — jakiekolwiek może być zdanie o jéj dogmatach — żąda umiarkowania w żądaniach, walki przeciwko pożądliwościom, udzielania pomocy bliźnim, nieograniczonéj ufności wśród doświadczenia i cierpień, która stara się pogodzić człowieka z ciężką jego dolą, może być uważaną za rodzaj społecznéj spójni, którą zastąpić będzie bardzo trudno."

Konkluzyą p. Leroy-Beaulieu jest, że państwo nowoczesne „nie mogłoby stać się wrogiem religii bez posunięcia nieostrożności do najwyższego stopnia." Znakomity publicysta podaje za przykład Amerykę, gdzie państwo taki okazuje szacunek uczuciom religijnym. Nie znajdzie się — pisze on — wśród téj młodéj i kwitnącéj demokracyi żadnego symptomatu tych walk, w które tak niezręcznie i niebacznie pogrążają się niektóre europejskie państwa wbrew tradycyjnym wierzeniom.

Rozdzielenia Kościoła od państwa takiego, jak istnieje w Stanach Zjednoczonych, nie można przesadzić do Europy; w Stanach Zjednoczonych państwo jest oddzielone od rozmaitych wyznań, ale nie od religii saméj. Ten rozdział, usprawiedliwiony w Ameryce — mówi p. Leroy-Beaulieu — okolicznościami historycznemi i mnogością sekt, uważać należy na naszym europejskim kontynencie „jako jeden, z projektów obalających pokój i spojnią społeczną."

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 6 lutego.

(85 posiedzenie.)

Na dzisiejszém posiedzeniu parlamentu obradowano daléj w trzeciém czytaniu nad etatem. Bez ważniejszéj dyskusyi załatwiono etat ministerstwa spraw zewnętrznych.

Przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych żądali posłowie wolnomyślni *Rickert* i *Schrader* zaprowadzenia dokładniejszéj statystyki płacy robotników, na co minister Boetticher odpowiedział, iż rzecz to bardzo trudna i drażliwa.

Następnie zainterpelował poseł *ks. dr. Lingens* ministra w sprawie katolickich robotników, zajętych przy budowie kanału holsztyńskiego i oświadczył, iż ks. Arcybiskup *Dinder* gotów jest wydelegować tamdotąd kapłana, władającego polskim i niemieckim językiem i udzielić mu nawet potrzebnych przyborów kościelnych, lecz żąda bardzo słusznie, ażeby komisya budowlana na *utrzymanie* księdza z własnych łożyła funduszów. Minister uznał żądanie to za zupełnie słuszne i przyrzekł, iż komisya koszta utrzymania księdza katolickiego poniesie, poczém na wniosek p. *hr. Stolberga* przyjęto odnośny dopisek do etatu.

Wniosek posła *Huenego*, żądający, ażeby dla zmniejszenia długów, każdorazowe koszta budowy nowych koszar dopisano do etatu zwyczajnego, został odrzucony, przyjęto natomiast rezolucyą podobnéj treści.

Dalsze czytanie etatu odbędzie się jutro. Na porządku obrad: Wniosek p. *Kardorffa*, tyczący się waluty.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 6 lutego.

(11 posiedzenie.)

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia przekazano projekt powiększenia listy cywilnéj cesarza bez najmniejszéj dyskusyi na wniosek p. barona *Schorlemera z Alst*, komisyi budżetowéj.

Następnie wywiązała się dosyć ożywiona dyskusya nad projektem chwilowego niepobierania podatku gruntowego od takich posiadłości, które ucierpiały wskutek powodzi. Projekt ten przyjęto wszechstronnie bardzo życzliwie. Żądano jedynie, ażeby nadano mu formę, która dozwoliłaby zastósować go i na minione wypadki, a poseł *Melbach* domagał się, nawet, ażeby projekt ten rozciągnięto także i na inne nieszczęścia," nie tylko na szkody wyrządzone przez powodzie.

Minister *Scholz* zaznaczył, iż rząd wykonywać będzie rzeczone prawo bardzo oględnie.

Projekt ten przekazano komisyi agraryjnéj. Daléj załatwił sejm cały szereg dalszych pozycyi etatu.

Przy pozycyi pensyi podsekretarzy stanu starał się p. *baron Keudell* raz jeszcze przeprowadzić projekt rządowy, który domagał się podwyższenia pensyi podsekretarzy stanu z 15 na 20,000 marek. Projekt ten został atoli po znakomitéj odprawie, jakiéj udzielił mu *baron Schorlemer z Alst*, przez znaczną większość ponownie odrzucony.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

NIEMCY.

— Berlin, 6 stycznia. Cesarz przyjmował dzisiaj z wielką okazałością poselstwo sułtana marokańskiego.

— *Rząd zamierza* podobno zakupić wszelkie łączące Anglią z Niemcami podwodne linie telegraficzne. W tym celu bawi obecnie, jak twierdzą gazety berlińskie, generalny dyrektor poczt niemieckich, radzca Stephan z Hamburga.

— *Siostry Urszulanki* otworzą niebawem w Berlinie instytut swój, zamknięty przez tyle lat. Instytut ten znajduje się w własnym ich domu przy ulicy Lipowéj.

— „*Times*" londyński donosi, iż car zamierza wkrótce już rewizytować cesarza niemieckiego. Car ma przybyć do Szczecina z eskadrą składającą się z 16 okrętów.

— „*Post*" powtarza wieść podaną przez „Nowoje Wremia", iż głośny poseł angielski Morrier, ma zostać z Petersburga odwołanym.

Proces Kukizowski.

(Ciąg dalszy.)

Mimo święta odbyła się w dniu 2 lutego rozprawa.

Strażnicy sądowi wprowadzają na salę Gnota, którego badanie rozpoczęto jeszcze w dniu poprzednim. W tém miejscu ks. Królicki obecny w sali a wezwany do konfrontacyi, z któréj ponownie się wykazało kłamstwo Gnota, poprosił przewodniczącego, iżby mu pozwolił przemówić świadkowi „do serca." Otrzymawszy pozwolenie ks. K. w dłuższéj przemowie starał się skruszyć zatwardziałe sumienie świadka. Przewodniczący wzywa go też do mówienia prawdy. Po długiém a nawet widocznem na brzydkiéj twarzy Gnota wahaniu, wyrzekł tenże cichym głosem: „Jabym powiedział, ale p. przewodniczącemu samemu, a potém dopiero wszystkim... Ja się boję..." Zdawało się, iż nareszcie teraz opowie Gnot prawdę, zaczął on jednak inną bajkę na prędce improwizować. Po przedstawieniu mu przez przewodniczącego, iż nie ma powodu do obawy, rzekł on urywanym głosem: To mi doradził jeden żyd, abym na Krajewskiego powiedział, iż to on zrobił, bo on ma pieniądze. I tyle. Przew. Jaki żyd? Gnot. Żyd w Kukizowie... Ja nie wiem jak się nazywa... Aha! nazywa się Abramko.... On mnie nauczył jak mam mówić... Przew. A czemuś ty jego słuchał? Gnot. On mi tak kazał... nic mi za to nie dał... R. Dunniewicz. I tyś pierwszego lepszego nieznanego ci żyda posłuchał? Widzę, że znowu nieprawdę mówisz. A czemuś zaraz tego nie powiedział, ale dopiero po upływie przeszło pół roku? — Gnot. Bałem się kary za kłamanie w sądzie. — R. Dunniewicz. A teraz się nie boisz? Jak ci żyd powiedział? Mów! Gnot. Tak mi mówił: „Wojciechu powiedzcie na Krajewskiego, bo „pany sediat za durno". Dun. A czemużeś Łucia posądzał? Gnot. On mi kazał na obu powiedzieć. Ks. Królicki. Mnie się zdaje Wojciechu, iż wy znowu nieprawdę mówicie. Bój się Boga człowieku! zeznaj prawdę? Gnot. No to powiem prawdę, prawdę jak krzyż święty pański. To było tak... Jak ja byłem w sadzie ta stanęłem koło parkanu, ta szli żydzi cudzy... Wyszli oni z ratusza... Abramko także szedł, pies zaszczekał a ja słucham... Jeden żyd mówił: „Jak zrobimy" a drugi: „Weź kawałek żelaza albo młotka"... Taj poszli... a potém wyszli od księdza... A jakem ich złapał, Abramko obiecał mi kilkaset złotych, abym powiedział na Krajewskiego... Powyższe urywane zdania, wygłosił Gnot z najwyższą trudnością, jakby w stanie niepoczytalnym, sprawiając niemal wrażenie obłąkanego. Prokurator zauważył, iż wedle jego zdania Gnot zeznaje jak poprzednio, tylko że zmianą Łucia i Krajewskiego na trzech żydów, czyli, iż utrzymuje to samo, co Tomczuk.

— Prokurator: Czy Krajewski namawiał cię, abyś poszedł kraść do kościoła? Gnot: Nie, ja to zrobiłem z własnéj ochoty. Prokurator: Ale dla czegoś poszedł kraść do kościoła? czemuś nie ukradł komu gęsi albo konia? — Gnot milczy. Prokurator: W śledztwie mówiłeś, żeś miał sen, że ci się we śnie Bóg ukazał i polecił ci iść do kościoła, ukraść tam cokolwiek i dać się złapać, aby się to już raz skończyło. Gnot: Ja poszedłem z własnéj ochoty. Prokurator: (Do trybunału i przysięgłych). Ta kradzież w kościele i cały organista Kalinowski wydają mi się bardzo podejrzane. Oczywiście wszystko obliczono na to, aby się kradzież zaraz wykryła. Podejrzaną jest rola Kalinowskiego. On z Gnotem rozmawia wieczór przed pobiciem, każe mu dać jeść, pierwszy go widzi w kościele, domyśla się wszystkiego, zdradza tu podejrzewając jego działalność.

Po krótkiéj pauzie raz jeszcze usiłowano wydobyć prawdę z Gnota, ale napróżno. Na wniosek prokuratora przesłuchano żonę Gnota, któréj nie zaprzysiężono, przewodniczący zwrócił jéj uwagę, że w kwestyach, któreby ją względnie jéj męża narażały na odpowiedzialność, może nie odpowiadać. Katarzyna Gnotowa 35-letnia, zeznaje z przyjmującym słuchaczów płaczem, iż jest bardzo nieszczęśliwą. Mąż czasem po dwa tygodnie do niéj nic nie mówi. „Win je ne spolna rozumu.... niby trocha ne doczuwaje. Ja niczo ne znaju, ale win ne zważał ni na swoju duszu, ni na mene, ani na bidu holodni ditoczki." (Tu wybuchnęła głośnym płaczem.) Przew. Czy ty człowieku nie masz sumienia, nie masz serca? Czy cię co opętało, czy straciłeś zmysły? Raz na tych, to na innych mówisz. Powiedz nam nareszcie prawdę.... — Gnot milczy. — Ks. Królicki: Człowieku, przyszła taka chwila, iż ty koniecznie przed Bogiem i wysokim sądem musisz prawdę powiedzieć. Może łaska boska wstąpiła na ciebie, bo widzę łzę w twoim oku. Patrz na twoją biedną żonę. Wydaj tę tajemnicę, którą kryjesz i powiedz nam, czy cię kto namówił? Powiedz prawdę a wysoki sąd będzie dla ciebie łagodniejszy i zniży ci karę. Powiedzcie, czyście należeli do spółki z żydami? — Przewodniczący: Tego nie wolno, nie można mu podsuwać, że sam zrobił. To do księdza zresztą nie należy. — Gnotowa. Ta skaży! maj Boha w sercu. Ta szczo tobi, skaży? Pamitaj na dity! Gnot milczy. Wszyscy członkowie trybunału kolejno doń przemawiają, usiłując nakłonić do wyjaśnienia prawdy. Znów napróżno. Przew. Mówi, proszę, mów prawdę. Gnot. Ja powiedziałem, że żydzi. Przew. Tak jak mówiłeś o Łucia i Krajewskim. Gnotowa (ze łkaniem) Ta skaży! skaży! czy ty buw z nymy, skaży prawdu. Gnot. Nic więcéj nie wiem. Przew. Odprawadzić go! Wyprowadzają Gnota, a wprowadzają Tomczuka Tomasza, 43-letniego tkacza, 6 razy karanego za kradzież, obecnie za kradzież siedzi w śledztwie. Prokurator w interesie porządku społecznego uprasza o zarządzenie tajnéj rozprawy na czas przesłuchania Tomczuka, ponieważ będzie rozpatrywaną sprawa, będąca przedmiotem śledztwa w różnych innych kierunkach. Obrońcy się zgadzają. Trybunał uchwalił wykluczyć jawność rozprawy. Opróżniają salę, w któréj pozostają oprócz trybunału, przysięgłych, prokuratora, obrońców i mężowie zaufania. Przesłuchanie Tomczuka trwało całą godzinę. O godzinie 1 odprowadzono Tomczuka napowrót do kaźni i odroczono rozprawę do poniedziałku dnia 4 lutego.

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 7 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał posłowi serbskiemu przy dworze berlińskim Milanowi Petroniewiczowi order orła czerwonego pierwszéj klasy.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś na benefis p. Popławskiego po raz pierwszy komedya Jerzego Horwatha, odznaczona na konkursie lwowskim „Szczęście Walusia".

* **Wystawa obrazów w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 10 do 2 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2; nadto we wszystkie dni wieczorem w czasie przedstawień teatralnych podczas jednego z międzyaktów.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Pogrzeb ś. p. Teofila Magdzińskiego.** Zwłoki ś. p. Teofila Magdzińskiego przywiezione zostały we wtorek do Bydgoszczy. Około godziny 5 po południu zebrało się mnóstwo ludu na dworcu, wielu obywateli z prowincyi, Prus Zachodnich i Królestwa, wszystkie Stowarzyszenia i Bractwa kościelne z chorągwiami, kirem pokrytemi. O godzinie 6 przybył karawan, na którym złożono trumnę, pokrytą wieńcami. Przed rozpoczęciem pochodu zabrał głos poseł dr. Roman Komierowski z Nieżuchowa, i w imieniu Kół poselskich pożegnał zmarłego, polecając duszę jego Najwyższemu. Poczém ruszył pochód ku miastu. Kondukt prowadził proboszcz miejscowy ks. dr. Choraszewski w asystencyi 5 księży. Siedmdziesiąt zapalonych pochodni na znak siedmdziesięcioletniego wieku nieboższyka niesiono po obu stronach trumny. Masy ludu zalegały ulice, a przy placu Fryderykowskim, przy wejściu do ulicy Mostowéj był ścisk tak wielki, że policya zaledwie zdołała porządek utrzymać. Trumnę złożonow kościele na katafalku. Wczoraj, w środę, po odśpiewaniu wigilii odprawił żałobne nabożeństwo ks. proboszcz Cwikliński z Mogilna. Mowę żałobną wygłosił msgr. Stablewski, długoletni kolega zmarłego. Na cmentarz poprowadził zwłoki ksiądz dziekan Sadowski z Siedlemina, delegat powiatów, które ś. p. Magdzińskiego wybierały posłem. Składy, kramy, obok których pochód prowadził, były zamknięte. Wieńców z rady miejskiéj bydgoskiéj, od stowarzyszeń w Bydgoszczy, z miast ze wszystkich stron Księstwa, jak powiatu pleszewskiego, od „Przytuli-ka" z Berlina, którego zmarły był patronem, od magistratu i radnych miasta Grodziska, którego nieboższy był obywatelem honorowym i t. d. było bardzo wiele. — Zjazd obywateli był w ogóle bardzo liczny. Ubolewać tylko należy, że księża okoliczni nie dość licznie się stawili, natomiast widzieliśmy z dalszych stron ks. lic. Jaskulskiego z Biezdrowa. Ks. dr. Jażdzewski nie był obecny, wstrzymany pogrzebem u siebie ś. p. ks. Antkowiaka.

* **Na wczorajszém** posiedzeniu Rady miejskiéj zgodzono się wreszcie na rozebranie domu przy ulicy Wodnéj nr. 16 a celem rozszerzenia ulicy Wietrznéj, odtożyła atoli tę sprawę aż do ustalenia linii normalnéj dla ulicy Wodnéj. Dalszym punktem obrad było ostateczne unormowanie planu zabudowania łąk grochowych. Plan ten, stósownie do życzeń władz fortyfikacyjnych, rozszerzono cokolwiek, mianowicie wciągnięto do niego wzgórze św. Wojciecha i miejski teren wzdłuż zachodniego brzegu Warty; projektowaném jest także przeprowadzenie ulicy z łąk ku Małym Garbarom. Poprzeczna ta ulica ma pójść przez Małe Garbary, daléj ku ulicy Żydowskiéj do Starego Rynku.

* **Przypominamy,** że wieczorek z tańcami Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w sobotę dnia 9 b. m. na sali Hotelu Francuskiego. Początek o godzinie 1/29.

* **Dowiadujemy** się o **trzech wielkich balach**, jakie odbędą się końcem bieżącego karnawału na bazarowéj sali.

Pierwszy z balów tych, urządzony przez Towarzystwo Pań Miłosierdzia imienia św. Wincentego à Paulo odbędzie się dnia 28 b. m. t. j. w sobotę. Głównie urządzającą bal ten i zajmującą się sproszeniem gospodyń i gospodarzy jest pani Helena z Kościelskich Potworowska — czysty dochód przeznaczony jest na utrzymywanie ochronki na Zagórzu. — W następny poniedziałek, t. j. dnia 25 b. m. odbędzie się drugi bal urządzony przez panie Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla dziewcząt na dochód kasy Towarzystwa. — Trzecim balem, również na dobroczynne cele, zajmie się głównie jako protektorka księżna Zdzisławowa Czartoryska. Bal ten odbędzie się dnia 28 b. m. t. j. w czwartek.

* **Miłosław.** Rejencya cofnęła translokacyą tutejszego komisarza obwodowego Maskiego do Rakoniewic.

* **Zduny.** Naczelny prezes udzielił tutejszym Siostrom Miłosierdzia pozwolenia na urządzenie loteryi robót ręcznych i innych drobnych przedmiotów. Losów będzie 1500 po cenie 1 marki. Sprzedaż ograniczona została atoli tylko na powiaty krotoszyński i koźmiński.

* **Srem.** W niedzielę dnia 10 lutego r. b. odbędzie się na sali Hotelu Francuzkiego przedstawienie amatorskie. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. (Dochód przeznacza się na Siostry Elżbietanki które z dniem 1 kwietnia r. b. się do Sremu sprowadzają). Odegrane będą: 1) „Szwaczka Warszawska", krotochwila w jednym akcie ze śpiewami przez A. Wieniawskiego. 2) „Takich więcéj", komedya w dwóch aktach przez W. J. Wdowiszewskiego. 3) „Nowy Rok", komedya w jednym akcie ze śpiewami. W międzyaktach będzie koncert wykonany przez pana J. Sinieckiego z Borku.

* **Ostrów.** Na sejmiku powiatowym, który się odbył w połowie zeszłego miesiąca, przedłożył landrat również projekt połączenia wsi Bibianek z Latowicami, Bilczewa z Psarami, Chotowa z Strzegową, Nowych Kamienic z Prusinem, Karskich z Kołłątajewem, Osieka z Gostyczyną, Raduchowa z Kanią, Zabłocka z Śliwnikami, Miedzianówka z Miedzianowem i Kościuszkowa z Gniazdowem. Stany oświadczyły atoli, że prócz na połączenie Miedzianówka z Miedzianowem, na inne połączenia się nie godzą, nie widząc w niczem żadnéj korzyści dla dobra publicznego; odnośne gminy nie będą z tego także miały żadnego pożytku.

* **Kruświca.** W niedzielę dnia 10 lutego r. b. urządza Towarzystwo Przemysłowe w Kruświcy na nowo wybudowanéj sali p. Buzy przedstawienie amatorskie na którém odegrane będą „Pokoik Zuzi", „Berek zapieczętowany" i „Błażek opętany". Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Początek o godzinie 7méj wieczorem. Ponieważ Towarzystwo ma teraz obszerną salę zaopatrzoną w wentylacye itd i wszelkie niedogodności, które dawniéj zachodziły, usunięte, spodziewać się należy iż życzliwi Towarzystwu tak z miasta jak okolicy przybędą.

* **Wolsztyn.** Sejmik powiatowy przeznaczył i w roku bieżącym na szpitalik św. Józefa w Poznaniu 125 marek.

* **Ujście.** Dnia 4 b. m. wprowadził powiatowy inspektor szkólny Pensky z Piły w urzędowanie nauczyciela Rheinländera, powołanego do nas aż z Weissenfeldu, w obwodzie rejencyi erfurtskiéj.

* **Na rozszerzenie** kolei z Kempna do Ostowa i z Ostrowa do Jarocina wstawiono w etacie 1,520,000 marek.

* **Statystyka zakonu OO. Jezuitów** według katalogu z r. 1889 tak się przedstawia: Cały zakon r. 1888 liczył 12,293 członków (przed 10 laty, 1878 r. liczył tylko 10,039), z tych 5517 kapłanów, 3458 kleryków, 3312 braci. Podzielony jest na pięć asystencyi, 23 prowincyi i 3 misye. Z tych pięć prowincyi w rozproszeniu: rzymska, neapolitańska, sycylijska, niemiecka i meksykańska. Cztery francuskie prowincye w częściowem rozproszeniu. Na misyach zamorskich pracuje blisko 3000 Jezuitów. — Galicyjska prowincya, do któréj należy cała dawna Polska i Śląsk austryacki, liczy 354 osób, z tych 122 księży, 114 kleryków, 95 braci, w 4 kolegiach i 8 domach. Na czele całego zakonu stoi O. Antoni Anderledy, rodem z Szwajcaryi, z radą przyboczną 5 asystentów; na czele prowincyi polskiéj O. Michał Mycielski. — Pisma peryodyczne, redagowane przez „Collegium Scriptorum S. J." w Krakowie liczą: „Przegląd powszechny" 1200 prenumeratorów, „Misye katolickie" 3400, „Roczniki rozkrzewiania wiary" 1200, „Intencye Apostolstwa" 120,000 egzemplarzy miesięcznie. — Wydano nadto w r. 1888 następujące dzieła: Kazania ks. Goliana przez O. Bartkiewicza; Kazania ks. Chołoniewskiego przez O. Badeniego; Katechizmy mały i większy dla szkół ludowych, oraz kilka rozpraw filozoficznych przez O. Morawskiego; Źródła historyczne Wschodu przez O. Zaborskiego; Rozbiór dekalogu dla klas wykształceńszych przez O. Załęskiego; O Masonii w Polsce przez tegoż; Przyjdź królestwo Twoje, książka do modlenia przez O. Riedla.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 8go lutego św. Jana z Maty w.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 32.
Zachód o godzinie 4 minut 58.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 7 lutego. Najnowszy rozkaz dzienny cesarza do armii, brzmi jak następuje: „Nowe dowody niezłomnéj wierności i szczerego przywiązania, jakich doznałem w ciężkiém doświadczeniu dni ostatnich, sprawiły memu ciężko strapionemu sercu prawdziwą ulgę. Godnie i serdecznie wyrazili członkowie armii mojéj swe uczucia boleści i żałoby spowodowanéj śmiercią drogiego syna mego. Z najdalszych kresów méj monarchii przybyli delegaci armii, ażeby zmarłemu ostatnią oddać przysługę i zamanifestować, że boleść i radość domu mego znajduje zawsze pomiędzy wojskiem odgłos." Cesarz wypowiada wszystkim podziękowanie, zawsze, jak dawniéj tak i obecnie bije serce jego gorąco dla każdego poszczególnego żołnierza. Z dumą spogląda on na nich i zachowa dla nich i w przyszłości całą swą miłość i troskę.

Paryż, 7 lutego. — Minister wojny zarządził śledztwo przeciw pułkownikowi Senard w sprawie rozkazu dziennego, tyczącego się nieudzielenia paszportu francuzkiemu lekarzowi sztabowemu.

Petersburg, 7 lutego. — „Petersb. Wiedom." donoszą, że car zatwierdził proponowane przez Tołstoja zaprowadzenie naczelnych posad szefów dla obwodów prowincyonalnych. — Pomiędzy oskarżonymi o katastrofę pod Borkami ma być także jenerał Stiernal. Sprawa toczyć się będzie niebawem na osobnéj sesyi senatu.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 7 lutego 1889. (Kursa końcowe)

	Kurs z dnia	6	7
Pszenica słabo.			
na kwiecień-maj	194 50	193 25	
na czerwiec-lipiec	196 50	195 —	
Żyto słabo.			
na kwiecień-maj	153 75	152 50	
na czerwiec-lipiec	154 —	153 —	
Olej rzep. słabo.			
na kwiecień-maj	58 50	58 30	
na maj-czerwiec	— —	— —	
Okowita słabo.			
eksportowa	33 80	33 60	
na kwiecień-maj	33 50	33 30	
na czerwiec lipiec	34 60	34 30	
na lipiec sierpień	35 50	35 30	
spożywcza	53 —	53 —	
na kwiecień maj	53 —	52 30	
na czerwiec-lipiec	54 10	53 90	
na sierpień-wrzesień	55 20	55 —	
Owies			
na kwiecień-maj	137 50	136 75	
Wyp. żyta wsp.	100	—	
Wyp. okowity kw. eksportowa	0,000	,000	
„ „ „ spożywcza	0,000	,000	

Kurs z dnia	5	6
Consol. 4%	109 —	108 80
Consol. 3½%	104 30	104 30
Poznańskie 4% listy zastawne	102 40	102 50
Poznańskie 3½% listy zastawne	101 40	101 70
Poznańskie listy rentowe	105 30	105 40
Austryackie banknoty	169 —	168 90
Austryacka renta srebrna	— —	— —
Rosyjskie banknoty	216 50	216 95
Rosyjskie consol. 1871	100 70	101 50
Rosyjskie listy zastawne	94 52	95 —
Polskie 5% listy zastawne	63 52	63 50
Polskie likwidacyjne listy zast.	— —	57 25
Węgierskie 4% renta złota	85 75	— —
Austryackie kredytowe akcye	168 55	169 25
Austryackie francuskie koleje	106 50	107 90
Lombardy	42 75	43 10

Usposobienie: bardzo stałe.

Szczecin, 7 lutego 1889. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	6	7
Pszenica słabo.		
na kwiecień-maj	190 —	188 —
na czerwiec-lipiec	— —	191 —
na wrzesień-październik	191 50	— —
Żyto słabo.		
na kwiecień-maj	152 —	151 —
na czerwiec-lipiec	152 —	151 —
na wrzesień-październik nowe	153	152 —
Olej rzep. słabo.		
na kwiecień-maj	59 —	55 50
na wrzesień-październik	58 —	53 —
Okowita słabo.		
w miejscu spożywcza	52 60	52 40
„ eksportowa	33 30	33 10
„ na kwiecień-maj eksp.	33 40	33 30
„ na sierp.-wrzes. eksp.	35 40	35 30
Petroleum		
na styczeń	— —	— —

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Dodatek